

G 678

ks. Ignacy Laskocki

"*Suum cuique*"

Uwagi o rest. i malowaniu katedry P.

Biblioteka im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego



# „SUUM CUIQUE“

Uwag parę o restauracji i malowaniu Katedry Płockiej,  
oraz wogóle o polichromji u nas kościelnej

NAPISAŁ

*X. Ignacy Lasocki.*

Przedruk z „Miesięcznika Pasterskiego Płockiego“.

PŁOCK.

W tloeczni p. f. „K. Miecznikowski“.

1910.

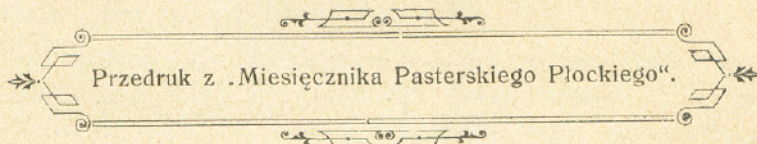


# „SUUM CUIQUE“

Uwag parę o restauracji i malowaniu Katedry Płockiej,  
oraz wogóle o polichromji u nas kościelnej.

NAPISAŁ

*X. Ignacy Lasecki.*



PŁOCK.

W tłoczni p. f. „K. Miecznikowski“.

1910.



## „SUUM CUIQUE”

Uwag parę o restauracji i malowaniu Katedry plockiej, oraz wogóle o polichromji u nas kościelnej.

~~~~~  
„*In civile est, nisi tota lex legatur, judicare aut respondere*”.

Adagium prastare legislatury rzymskiej ostrzega *szczególniej* nas polaków, którzyśmy do sądów apriorystycznych tak skorzy, a do krytyki wszelakiej tak zawsze pochopni, iż wprost: „*nieprzyzwicie jest, nie przeczytawszy całego jakiegoś prawa, o nim sąd wydawać i decydować*”.

Ileż razy przychodziły mi na myśl te słowa, gdym wysłuchiwał, lub odczytywał płożone w różnych „gazetkach” krytyki różne, już w samych początkach apriorystycznie ferowane, a dziś sporadycznie ponawiane, o restaurującej się tak gruntownie, od lat tylu i z nakładem takim, oraz malującej się Katedrze plockiej.

Zastrzegam się z góry, że do „*znawstwa nieomylnego*” pod tym względem bynajmniej pretensji nie roszczę. Mówiąc atoli nawiasem, wszystko oniemal, co ważniejsze i godne widzenia w dziedzinie sztuki kościelnej, w Europie całej z małym wyjątkiem oglądałem, a odrobina zdolności rysunkowych wrodzonych i nieco wyrobiony pogląd artystyczny, zapewne dyletancki, pozwoliły mi, co najmniej, uważniej i krytyczniej na piękno sztuki kościelnej oczy swe otwierać.

Zastrzegam się powtóre, że w sprawie restauracji Katedry naszej głosu decydującego nigdy nie miałem i, pisząc to, posądzony być nie mogę o obronę działalności swej własnej.

Ponieważ groszaki ludu naszego i wogóle wiernych na Katedrę plocką płyną przeważnie przez ręce kapłańskie nasze, — ponieważ dalej tyle my sami kapłani na tę Katedrę jużesmy dali i, da Bóg, jeszcze wszyscy damy, — ponieważ wreszcie budowa



i restauracja kościelna każda podzielała, podziela i podzieli z pewnością co do pseudo-krytyk losy Katedry plockiej, sądzą, że i dla *ogółu szerszego* świeckiego, a szczególnie naszego kapłańskiego, tych moich słów parę nie będzie bez korzyści.

Otóż słuchając i czytając krytyki one różne na temat restauracji tumu plockiego, tłoczyły mi się zaraz do myśli, prócz adagium na początku powołanego, i pewniki następujące:

*Acha! to tu, rzecz oczywista, rznie tę filipikę duma czy nadzieja zawiedziona osobista, lub swych protegowanych...* To znowu...

„Kiedy pierwszy raz wejść w jakie zgromadzenie,  
By poznać ludzi, zważam pierwsze ich wejście:  
Rozsądni najprzód spojrzą na mą nogę prawą,  
Głupi naprzód *na lewą*, którą mam *kulawą*“.

Przypominały mi się wreszcie tegoż Mickiewicza słowa:

„Jeżeli na obrazie jest plama czarna, albo w obrazie dziura, tedy lada głupiec postrzeże ją; ale *zalety obrazu* widzi tylko *znawca*. Ludzie dobrzy sądzą, zaczynając od dobrej strony“.

Że i w restauracji Katedry plockiej, jak w każdym dziele ludzkim, może być dziura czy plama—przeczyć mi nie wolno. Sądzą jednak, byłby to dotąd błąd nie archeologiczno-estetyczny, lecz raczej natury *wydatkowo-financej*; a i ten, zwykle *przesadzany, powierchowny*, przy bliższym rozpatrzeniu się w cenach lokalnych plockich i warunkach restauracji, *zmaleje*. Zapewne niejednemu podobała się bardziej w Katedrze naszej dawna kopuła przypłaszczona, lub wieże zakończone cebulkowato, a nawet i dawny fronton joński Katedry plockiej. De gustibus non est disputandum! *Określenie atoli i ocena wartości i słuszności tych gustów* nie zależne są już znowu od „*widzimi się*“ *fantazyjnego*, lecz od *wymogów ścisłych archeologicznych i estetyczno-stylowych*. To też w szeregu krytyk pomienionych bynajmniej nie razi wykrywanie pożądanego błędów czy pomyłek rzekomych w restauracji omawianej, lecz raczej razi, jeśli nie tendencyjność, to on tupet krytykomanji, często tyle zaściankowej, wypowiadający zawsze, wszędzie i we wszystkim swe wyroki niczem nie przetłumaczone i nieodwołalne. Taki „*criticus natus*“ trafnie oceniony został już dawno przez naszego Lama:

„U nas *każdy* jest wszechstronny: bez partesu plecie

Od owsa do teologii o *wszystkim* na świecie...“

Wobec bałamucanej przez krytyków takich opinji *niekrytycznej* ogółu, zaznaczyć tu muszę to, na co wszyscy bliżsi oczami własnymi patrzyli, iż restauracja Katedry plockiej była *gwałtownie konieczną*, albowiem: sklepienie się zarywało, mury te stare były po części tak *zwietrzałe*, czy takiemu poddane już rozkładowi, iż je *wprost łopatami* zsypywano, a wieżom groził los campanilli Weneckiej.

Dziś, dzięki p. Stefanowi Szyllerowi, budowniczemu, od którego, czując całą wdzięczność za rzecz dokonaną, oczekujemy wydrukowania obiecanej historii illustrowanej, wyczerpującej, całej tej restauracji Katedry plockiej, przyczym każdy szczegół restauracji onej jest tam udowodniony, iż *tak a nie*



inaczej na zasadzie badań poważnych i danych wykrytych musiał być dokonany, dziś, powtarzam, Katedra nasza, przy rozglądaniu się ciąglem w tej budowie, imponuje nam, „pięknem w swej powadze i prostocie harmonijnej“.

Pomijam wrażenia parokrotne własne, gdym napatrzywszy się po całej Europie na pomniki pobratymczo-stylowe w wycieczkach umyślnie przedsiębranych i piastując w wyobraźni kopułę Brunelleschi'ego Florencką, powracał z zatartymi w pamięci szczegółami konturowymi Katedry plockiej, a ujrzawszy ją znowu, mimo cudów architektonicznych zagranicznych, świeżo podziwianych, musiałem w duszy w tych danych już dwukrotnie zeznać: „A swoją drogą i nasza Katedra — piękna i nie wstydziłaby się wielce stanąć obok swych sławnych siostrzyc stylem pokrewnych, zagranicznych“.

Pomijam to wrażenie własne, a powtórzę słowa jednego z umyślnie przyjezdnych znawców wytrawnych, świeckich, zagranicznych, na widok tumu plockiego wyrzeczone: „Cudze chwalicie — swego nie doceniacie. Imponuje tu powaga zwieńczona z pięknem i prostotą!...“

Jak w sprawie restauracji murów Katedry plockiej sypały się niegdys inwektywy Herostratowsko-Omarowe, zgotowane w kociołku nadziei własnych zawiedzionych, lub też wyroczeniowego znawstwa rzekomego, a mimo to nie tylko my, lecz znawcy wytrawni, a bezstronni zachwycają się dzisiaj tułnem naszym plockim, — tak podobnie w sprawie malowania tej świątyni naszej odgrzewają się sporadycznie bigosiki nowe w tymże kociołku zawiedzionych nadziei własnych, lub swych protegowanych, a kompetentnego wszechstronnie znawstwa rzekomego, odsadzające całe to malowanie, jego twórców i inicjatorów od nie tylko prymitywnych pojęć estetyczno-stylowych, lecz nawet... aż patryjotyzmu.

Zanim nieco bliżej parę słów w tej sprawie zaznaczę, pozwolę sobie rzucić uwagi kilka ogólnych w kwestji polichromji kościołów naszych. Uwagi te, acz luźne, wobec tylu świątyń zbudowanych i budujących się, a dotąd nie malowanych, wobec żarliwości przeważnie kapłańsko-ludowej w odnawianiu i upiększaniu przybytków Pańskich, wreszcie ze względu często powtarzanych na ten temat inkryminowań kleru naszego, zaprawionych zbyt ostrym sosem tendencyjnym, nie będą, sądzę, bez korzyści.

W jednym z poważniejszych dzienników naszych świeckich czytałem niegdys parę uwag w kwestji polichromji kościelnej, zakończonych radą słuszną: „Niech w cichości, bez uprzedzeń z góry, pomyślą o tym ci wszyscy, którym piękno kościołów i dobro sztuki polskiej na sercu leży“. Taka zachęta, sądzę, dziś głównie i faktycznie dotyczy kapłanów i artystów malarzy. Lud nasz bowiem kochany, acz łaskawie przez autora tegoż artykułu posądzany, „iż również musi odczuwać jakąś instynktywną potrzebę sztuki“, li tylko dotychczas jedynie z czysto religijnych pobudek tak chętnie i hojnie składa swój groszak krwawy na kościoły i ich ozdobę. Ludzie bogaci inteligentni, pomijając nawet obecne ciężkie chwile, z małym wyjątkiem wprost u nas się dziwią, iż można na malowanie kościołów ofiar dziś od nich żądać.

Przedstawiałem niegdys parokrotnie i w kilku pismach wcale nie królewski wygląd kaplicy królewskiej w Katedrze naszej plockiej. Rozpisałem



setkę próśb, motywując, iż hojność na ten cel ogółu szerszego wypłynąć winna z pobudek nie tylko religijnych, lecz historycznych i narodowych. Rezultat tego i podobne przykłady inne każą mi wnioskować, iż ludzie bogaci, z małym wyjątkiem, dziś, jak rzekłem, dziwić się tylko mogą propozycji ofiar na polichromję nawet... *kaplic królewskich*, a cóż dopiero kościołów zwykłych.

Wracam do onej zachęty cytowanej, a głównie i faktycznie nas kapłanów najprzód dotyczącej.

Zgadzam się z twierdzeniem autora, iż nieraz u nas „geldhabowski w złoceniach gust“ psuje ornamentykę kościelną, a zbytne zamiłowanie do ściennego malowania „obrazów“ szpeci często względnie dodatnią całość. Czy jednak: „duchowieństwo nasze jest dzisiaj, jak twierdzi autor artykułu pomienionego, na ogół *zupełnie* (pod względem znawstwa sztuki) nieprzygotowanym... nie rozumie się nawet na stylach... niema poczucia artystycznego... widnokreśli jego artystyczne są niezmiernie ciasne, a poradzić się niema kogo, albo po prostu poradzić się nie chce... uważając się za równie nieomyłne w sprawach artystycznych, jak w sprawach dogmatyki kościoła...“ na to się w całości i ogólnie zgodzić trudno.

Że tu, lub owdzie może się trafić fakt pojedynczy odnowienia nieodpowiedniego, lub takiegoż odmalowania kościoła, na tyle tych prac obecnie wykonywanych, rzecz to łatwo się tłumaczyć. Że co gorsza te malowania nowoczesne, dokonywane nawet przez nasze powagi polskie firmowe, wychodzą zwykle dotąd *arcyniekościelnie* i *banalnie*—rzecz to smutniejsza. Znaleźć tu możemy tę pociechę nie pocieszającą, że za granicą prawie ogólnie toż samo się dzieje. *Duch malarstwa religijnego wogóle dziś zanikł*. Dostyc obojętne malowania niedawne kaplic, takich nawet wszechnarodowych, w kościele Św. Joachima w Rzymie, lub odnawianie tamże kościoła Św. Andrzeja della Valle, albo Panteonu paryskiego.

Powracam do warunków naszych. Jak stoi w społeczeństwie naszym wogóle wyrobienie smaku artystycznego malarskiego, znawstwa i pod tym względem zainteresowania — pomnę, chociaż: „sicut populus—ita sacerdos“. Wiadomo nam jednak, iż wychowawcy seminarjów duchownych są obecnie zachęceni i zaznajamiani bodaj z podstawami archeologii i estetyki kościelnej. Widzimy w ziemiach polskich, coraz częstsze muzea djecezjalne, zakładane przy seminarjach i katedrach. Biskupi nasi wydawali i wydają rozporządzenia, by plany kościołów i poważniejszych restauracji były przysyłane do oceny konsystorzom. Z „*Towarzystwa też Opieki nad zabytkami przeszłości*“ w rzach trudniejszych korzyść ciągnąć możemy.

W ostatnich lat dziesiątku wyszło też u nas z pod pióra kapłańskiego kilkanaście prac poważniejszych, traktujących o sztuce i archeologii kościelnej.

A ostatecznie wobec powyżej cytowanych zarzutów rodzi się *pytanie poważne*:

Jakim cudem ci nasi kapłani „nie mający przy malowaniu kościołów rzekomo nawet pojęcia o stylach“, „a zaufani w nieomyłność swoją“—tyle je-



dnak pięknych niezaprzeczenie świątyni w ostatnich lat dziesiątkach pobudowali?... Praktyka wykazuje, że księża nie ufają już nie tylko własnej „nieomyślności“, lecz i znanstwu budowniczych powiatowych i gubernjalnych, a szukają Dziekońskich, Szyllerów, Wojciechowskich etc. etc. Czemuż tak odmienny ma duchowieństwo pogląd w architekturze, a w malarstwie?..

Dla mnie na to pytanie odpowiedź jasna. W razie *poważniejszej* polichromji kościelnej, lecz *pożądaney i w duchu kościelnym, powierzyć jej u nas z zaufaniem pełnym nie ma dotąd komu*. Może i są tacy artyści prawdziwi, lecz z zamilowania i znanstwa sztuki kościelnej i dzieł religijno-malarskich *dotąd nam nieznani*.

Rozpatrzmy bliżej tę sprawę.

Fundatorem i zdobicielem kościołów naszych jest w lwiej części *lud*. Kościół *konieczn*ie trzeba stawiać, a skoro go stawiać — to już budować dobrze i pięknie. Na dzieło Panu Bogu na wieki budowane warto groszaków dołożyć, a *budowniczych zdolnych mamy coraz więcej*. Malowanie kościoła jest *nie konieczne*, a znowu tu tylko głównie liczyć możnana ofiarność ludu, który wtedy jest mniej hojny. Chciało by się przeto takowe dokonać *kościeln*ie, *piękn*ie i *tanio*. Nasi znowu panowie artyści malarze sławniejsi, są dotąd i drodzy i co ważniejsza wprost *nieznani z prac malarskich*, ale prawdziwie, a nie z nazwy *religijnych*. Szkice konkursowy nie wiele objaśni, a konkurs krwawe zazwyczaj ludu groszaki złożone, wielce uszczupla, często bez rezultatu.

Aczkolwiek wogóle *malarstwo polskie* wywalczyło już sobie *placówkę tak poważną* w dziedzinie sztuki nawet *wszecheuropejskiej*, to jednak nie spotykamy dziś na wystawach naszych prawie że zupełnie poważniejszych odruchów czy usiłowań w dziedzinie *malarstwa kościelnego*. Trafi się nieraz obraz jakiejś sielankowej Madonny, na widok którego myśl wnet powstaje: „znośna twarz kobieca i dziecię nie szpetne, lecz czemu to ma być „Madonna“, a nie „bella donna“ — jeden chyba tylko wie autor“.

— Wyście rozmiłowani, gromią nas panowie malarze, w słodko-mdlącej kreacji Carlo Dolce'a i to ma być wasz duch kościelny!... Dajcie nam w kościołach pole dla rozmachu geniuszu naszego, nie krępujcie go swymi uwagami, formułkami, a kto wie, czy nie zabłyśnie w nas nowy Michał Anioł?!

Z pokorą odpowiem: gdybym miał własny pałac i do tego grubą gotówkę, może bym wołał: Mistrzu! mścij się na jego ścianach, jak ci się żywnie podoba, a w imię mecenasostwa mojego i rozwoju sztuki polskiej szukaj w praktyce iskry Apellesa... i z większą jeszcze pokorą dodam, że niektórych i to wysławianych witraży powag dzisiejszych malarskich naszych, co gorsza *niektórych* nawet kreacji „kościelnych“ samego Buonarrótiego nie wpuściłbym do swego parafjalnego kościoła, a niejednego fresku, przedstawiającego „pory roku“ lub „Adama i Ewę“ z kościołów rzymskich — wstydziłbym się umieścić nawet w mieszkaniu swoim.

Zwiedzałem niegdys przed laty z pewnym znancą mecenasem, a werydykiem, notabene świeckim, pracownie naszej artystycznej kolonji polskiej



w Rzymie. Stanęliśmy przed wykończonym „Chrystusem u Marty i Magdaleny“. „Profesorze! mój socjusz zawołał, jako katolik i polak nie parodjuj nam, do kata, najświętszych naszych uczuć religijnych!“ — Socjuszem moim był Lachnicki, a malarzem Siemiradzki.

Malarstwo nasze, tak względnie do zagranicznego młode, może już dziś wogóle zachwycać nieraz oryginalnością pomysłu, rysunkiem, kolorytem, światłocieniem, powietrzem i perspektywą, szczegółami historycznymi, karnacją i t. p., słowem wszystkimi onymi „sędziami“ płótna dobrego. *Duchem religijnym arcy rzadko zachwyci*. Co do mnie, wyznam w pokorze, że śledząc z górą przez ćwierć wieku malarstwo religijne polskie, spotkałem głównie tylko jednego *prawdziwie* malarza religijnego, p. Franciszka Krudowskiego (Kraków, Mały Rynek, 6), i skoro by kto miał *droższy* obstalunek taki w dziedzinie malarstwa *olejno-obrazowego* — jego tylko starał bym się do wykonania zobowiązać. Począwszy od „Powrotu z Golgoty“, „Chrystusa między doktorami“, „Królowy Polskiej“, „Św. Karola Boromeusza“, „Chrystusa i Tomasza“, „Chrystusa i Magdaleny“ (obrazy cztery ostatnie znajdują się w Rzymie w kościołach polskich na Maronitti i S. Sebastiano) i wielu innych, skończywszy na „Madonnie z dzieciątkiem karmiącym ptaszki dzikie“, na który to obraz, pisząc to, patrzę, — wszystkie te kreacje, prócz wspaniałego rysunku i kolorytu starowłoskiego, jakże są pełne *czegoś nadziemskiego*. Mam przed oczyma u siebie dwie Madonny: obiedwie piękne. Tylko że jedna, wyszła z pod pędzla młodego naszego Monachijczyka, to, według słów „Wieczorów Florenckich“ Klaczki — „*donna mondana*“; druga, Krudowskiego, ta już widocznie „*donna divina*“...

Dobry portret odtwarzać musi i ducha osoby malowanej. Niechże i w ikonografii, prócz prawdy historycznej, *choć bodaj tleje iskiereka nadziemską*, a w ornamentyce kościołów, niech przebłyśka *symbolika kościelna*. Ja stokroć wolę w kościele ujrzeć bodaj błędnie w wymiarach narysowane postacie à la Fra Angelico, lub sztywną quasi egipską ikonografię benedyktyńską szkoły Beurońskiej, niż najpyszniejsze kreacje, ale odpowiednie do zamków, pałaców, jeśli nie teatrów i kawiarni. Może to być i *szalenie oryginalne* i nawet *patryjotyczne, tylko nie kościelne*. Owszem — jest pożądanym wplatać w ornamentykę naszą kościelną motywy nasze rodzime, a w hagiografii uwzględniać dzieje święte kościoła i narodu naszego, uwzględniać nadto zdobycze i piękno sztuki współczesnej — lecz zawsze tylko o tyle, o ile to wszystko licuje z wymaganiami piękna prawdziwego, a nie modą chwili, i przede wszystkim jest zgodnem z podstawami i celami zasadniczymi sztuki prawdziwie kościelnej. Jak nie na miejscu by były obrazy kościelne — w teatrze, tak nieodpowiednie by znowu były obrazy teatralne — w kościele. Wszystko *stosować się winno do miejsca przeznaczenia swego*.

Niejeden kapłan marząc o polichromji *poważniejszej* kościoła swego, użebrawszy na to sumkę poważniejszą od ludu, a odbiwszy takową na kieszeni własnej, bo każda budowa czy restauracja zaznacza się, jak wiadomo, *najdotkliwiej* na braku ofiarności parafjan względem swego księdza, — nie tylko je-



dzie, według słów artykułu powołanego „do miasta gubernjalnego, czy sąsiada” na poradę, lecz zwiedziwszy u nas, w Galicji i Poznańskim, k’woli popieraniu sztuki polskiej, nasze współczesne malowania choćby tylko... *katedralne*, w przestrachu woła: „*jakież to niekościelne*, nieładne, choć względnie „firmowe“ i podobno tak drogie“. Skoro da się zauważyć jakiś nieraz szczególnie piękniejszy... ha! to zwykle *stary znajomy*, dajmy na to skopjowany z presbiterjum Marjackiego, Matejki.

Krzyczycie na nas, Mistrzowie, że malując — „tapetujemy„ lub oblepiamy „obrazkami“ „à la Bouasse Lebel“ kościoły nasze, lecz nie chcecie nam wskazać *choćby jednego* w trzech częściach Polski nowo odmalowanego pięknie, i co ważniejsza, *w duchu sztuki kościelnej* przybytku Bożego.

Ja takiego nowego malowania dotąd nie spotkałem.

Nie jeden kapłan rzeczywiście zachwycony *grą kolorów* wysławianych pod niebiosa witraży Wyspiańskiego w kościele Franciszkańskim krakowskim, *przed jednym* z nich duma i wyszukuje symboliki kościelnej: co on może oznaczać?... Łąka — nie łąka? wodospad, czy chmurki aurory włoskiej? nie — to chyba bańka mydlana!... Ja bym od witrażu kościelnego, prócz niezapreczenie, jak tam, modulacji cudownej kolorów, czegoś treściwszego wymagał, bom przyszedł do kościoła, by — *wnieść ducha do Boga*. *W kościele tu temu winno wszystko dążyć i pomagać*. Panowie artyści zapominają o celu ornamentyki kościelnej, mającej rodzić i potęgować *tylko czucia religijne*, a nie rozpraszać i bawić. Kultura obecna religijna panów malarzy nie zdoła im rozniecić iskry natchnienia religijnego, bo „*ex nihilo nihil fit!*“ Lekceważą hagiografię i symbolikę kościelną, chcąc wszystko zastąpić swym *rozmachem stimungowym*.

Ponieważ polichromja jest wykończeniem i zdobnictwem architektury kościelnej, sędzę, że pierwsza winna się stosować do drugiej. Architektura kościoła to nie płótno proste, które ma artysta zamalować. Piszę się przeto przy polichromji za malarstwem architektonicznym. Panowie artyści malarze tego dziś nie lubią, bo to im „rozmach“ krępuje. I za to znowu gotowa spaść na głowę kapłana owa „Juljuszowa deska Buonarrotiego“ z ręki „nieomylnego Maestra“, bo: ty, księżę, zbieraj tylko najliczniej groszaki — *plac* — patrz i podziwiał. To — twoja *rela!*. Żadnych uwag, nawet z dziedziny hagiografji czy symboliki kościelnej, tak mi nieznanym, znosić nie mogę, bo to mi ducha artystycznego krępuje.

Aczkolwiek kościół był i jest od wieków konserwatorem sztuki i natchnienia wzniosłe w duszach artystów zdołen rodzić i rodził, — aczkolwiek w naszym ogólnym pauperyzmie artystycznym kościół stanowi wielce poważną placówkę, czy muzeum sztuki, oraz pole bogate do jej rozwoju i zastosowania, — aczkolwiek nam kapłanom, leży wielce na sercu i *piękno domów Bożych* i *rozwój* i *dobro sztuki polskiej*, — ogólnie i zasadniczo twierdząc, nie możemy dotąd malować naszych kościołów licznych, *dopóki panowie artyści, choć jak „ex ungue leonem“, nie wykażą zainteresowania się prawdziwego i znanstwa malarstwa religijnego, i techniki ściennej, a nie tylko lud biedny, lecz ludzie zamożni popierać będą to dodatkowe piękno religijne w świątyniach naszych*.



„Dajcie nam pole pracy i wynagrodzenie należne, wołają Apellesi, a pokażemy, co umiemy!...“ „Dajcie nam gwarancję zamiłowania i pojęcia *malarstwa kościelnego*, stawcie wynagrodzenie możliwe, a pókiście nie Buonarrotowie, nie spychajcie nam na głowy „deski Juljuszowej“, odpowiedzieć musimy.

„Z dwojga złego — wolę nic“ babki nasze śpiewały. Złe jest malowanie „obrazkowo-tapetowe“ w kościołach naszych; nie lepsze, bo droższe a nie piękniejsze i mniej bodaj kościelne nowo-modne malowanie przekolorowe i *wszechstronnie rozwichrzone*. Jak dotąd, *bodaj najbezpieczniej* odświeżyć jedynym jasnym kolorem ciepłym wnętrze kościoła, jak to uczynił Illustrissimus Prokurator w Katedrze warszawskiej.

Rzekłem z zastrzeżeniem „*bodaj najbezpieczniej*“, mówiąc bowiem o dekoracji *poważniejszej* ścian pustych kościołów naszych większych, pragnęło by się duszą całą w imię wszechstronnego piękna, *lecz odpowiedniego dla domów Bożych* i łącznego przyczyniania się u nas do rozwoju sztuki kościelnej — wyszukać artystę *malarza stosownego* ku udekorowaniu *w duchu kościelnym* tych ścian kościelnych.

Tośmy i w Katedrze płońskiej zamierzili.

— A tak! słyszę głosy ponawiane. Głosiliście w tym celu konkursy dwukrotne wszechpolskie, do których stanęły wybitniejsze nasze siły malarstwa ściennego; projekty najlepsze nagrodami odznaczyli, a w rezultacie powierzyliście malowanie Katedry płońskiej jakiemuś nieznanemu tylko „*dekoratorowi*“, który dziś tam odtwarza znane starego renesansu motywy, nie wprowadzając nawet do nich powiewu świeżego z ducha czasów obecnych, a boczne nawy katedralne pokrywa wprost jakąś malowanką wyblakłą „*perkalikowo-tapetową*“...

*Sprawa ta cała jednak nieco odmiennie się przedstawia.*

Po konkursach ogłoszonych, rezultatem których było przedstawienie kilkunastu mniej lub więcej udatnych projektów szkicowych malowania katedralnego — ówczesny prokurator kapituły płońskiej, dzisiejszy nasz Pasterz, począł traktować z autorem projektu pierwszego odznaczonego i zażądał przedstawienia rysunków detaliczniejszych. Wiadomo ludziom kompetentnym, jak nieraz szkic najpiękniejszy przy rozwinięciu go w detalach, a wykonaniu rzeczywistym w architekturze czy malarstwie rażąco się zmienia. Otóż przy omawianiu onych debatów nie tylko przez kapłanów bliżej zainteresowanych, lecz i znane w sztuce kościelnej powagi nasze świeckie, na skromne ich uwagi, i to z dziedziny ikonografji i symboliki kościelnej, Maestro tylko raczył sypać, à la Michel' Angelo, „deski Juljuszowe“ na głowy tyle śmiałych krytyków, chcących formułkami rzekomymi pętać polot artystyczny mistrzowski.

Zapewne witraże Fryburgskie, i tylko dotąd one, są piękne i kościelne — aleć, wobec prac innych, jeszcze same nie upoważniły dostatecznie Maestra do otoczenia się nimbem niedotykalnego „*tabu*“ w sprawie *malarstwa kościelnego*. „Podziwiał tylko i płąć“ — to nieco zbyt trudny warunek kontraktowy.



Ponieważ wogóle szkice konkursowe przedstawiane nie zadawalniały — poczęto szukać dalej malarza odpowiedniego.

W Kevelaer, w prowincji nadreńskiej, istnieje oddawna na modłę Owerbekowską szkoła malarstwa religijnego Fryderyka Stummla. Mistrz ten powoływany bywa jako powaga do jury w sławniejszych konkursach wszechuropejskich w dziedzinie malarstwa kościelnego. Nawet tyle dumni i nieprzychylni w sprawach swych dla cudzoziemców anglicy powierzają szkole Stummlowskiej prace do swych kościołów londyńskich, a świat artystyczny zachwyca się mozaikami według kartonów Stummlowskich w kościele ŚŚ. Apostołów w Kolonji, oraz obrazami i polichromją w wielu innych po świecie świątyniach.

Otóż między zdolniejszymi uczniami wszechnarodowymi szkoły Stummlowskiej pracował oddawna i jeden polak z djecezji Chełmińskiej, p. Władysław Drapiewski. Jak go za zdolność, prace dokonane, znawstwo i sumienność mistrz cenil, to dowód, iż mu powierzał *pod swoją firmą* liczne roboty trudne a *samodzielne* w dziedzinie sztuki kościelnej.

Gdy p. Drapiewski przedstawił projekt malowania Katedry plockiej — zyskał ten szkic uznanie ogólne, a twórca jego przy poznaniu osobistym zachwycił znawców wprost *znawstwem imponującym sztuki kościelnej, liturgji, ikonografji, oraz techniki nowożytnej malarstwa ściennego*, o której, mówiąc nawiasem, niektóre powagi krajowe malarskie pojęcia należnego nie miały. Po rozwazie głębszej temu, lecz tylko *u nas* „homini novi“, powierzono malowanie temu plockiego, a p. Drapiewski zaprosił sobie do pomocy kolegę swego ze szkoły Stummlowskiej p. Mikołaja Brucher, alzateczyka. W ciągu już lat paru przyglądając się rozwojowi pracy iście benedyktyńskiej tych panów w Katedrze plockiej i śledząc równocześnie porównawczo, co się i jak namalowało i maluje przez powagi sławniejsze nasze w kościołach w Polsce i za granicą — *nie żałujemy ani na chwilę*, mimo sporadycznie ponawianych krytyk w rozmaitych „gazetkach“, *żeśmy p. Drapiewskiemu polichromję Katedry naszej powierzyli*. Zapewne malowanie to nie wybije horyzontów nowych niebywałych w dziedzinie współczesnej sztuki kościelnej. Tej niespodzianki nie oczekujemy, lecz możemy się stanowczo i nie obawiać *niespodzianki boleśniejszej, często dziś spotykanej*, by po skończeniu tej polichromji nie być zmuszonym wyznać choć w serca cichości:

Tak, mamy malowanie może i wielce *nowożytne i oryginalne*, szkoda tylko, że ono znalazło się w naszym pięknym, poważnym kościele katedralnym.

*A co się tyczy krytyk—to są one rozmaite.*

Mówiąc najprzód nawiasem, łatwo zauważyłeś, Czytelniku luby, że u nas w Polsce najwięcej i najczęściej ten krytykuje kościół, nabożeństwa, kazania, co do kościoła rzadko lub wcale nie chodzi, a one zaledwie zna powierzchownie. Najbardziej piorunuje na brak ofiarności na cele publiczne ten, co sam groszaka na nie nie daje. Najżywiej urąga szkolnictwu naszemu i wychowaniu młodzi ten, co synalków własnych wychowuje sam na obwiesiów wszechstronnych. Najnieubłaganej moralizuje na temat wyzbywania się ziemi i mar-



nowania pamiątek ten znowu, co odziedziczone najczęściej, a nie zapracowane, po przodkach włości i pamiątki rodowe już dawno sam żydom i niemcom przepuścił itp., itp., itp. Dziwny to objaw — *lecz jako świat—stary...* Medice cura te ipsum!

Powracam do krytyk czysto artystycznych.

— Pocziwiej pamięci Wojciech Gerson, radził szczerze Matejce w *początkach* jego nauki malarskiej, by zamienił pędzel na... kopyto szewckie. To fakt!

Przypominam też sobie on gwałt *początkowy* krytyczny nawet powag artystycznych, wszczęty podczas malowania presbiterjum Marjackiego przez Matejkę.

— „W godzin parę po oglądaniu malowania tego, *tak wściekle kolorowego i bez treści*—jeszcze mi latają w oczach kółka czerwono-zielone...“ piorunował wówczas jeden z Apellesów sławniejszych. A dziś, przybywszy do grodu Wawelskiego spieszy każdy, by zasiadłszy w presbiterjum Marjackim, skapać ducha w tej *religijno-artystycznej tam uczcie tak rzadkiej*, zgotowanej przez mistrzów takich, jak Wit i Jan, Stwosz i Matejko.

Spotkałem też niegdyś na Pincio rzymskim szlachcica polskiego gdzieś z zapadłego kąta Litwy czy Galicji, w mowie przeciągającego i, jeśli nie majątkowo, to umysłowo wielce — *zagrodowego*. Pytam go:

— Coś pan już tu widział?

— Widział... wszystko. Był i w Watykanie... Tak tam namalowane... Żona wszystko spisała...

— To niby, powiadam „Telimena z... biurkiem...“

— Nijakiej Telimeny nie widział... a ściany sąsiedniej sali przy naszym „Sobieskim pod Wiedniem“ to nieładne, aż wstyd prosto...

— Ależ, do stu makaronów, —skoro Dobrodzieju masz sadzić kapustę — to najprzód *grunt* przygotowujesz, a kotła już do bigosu wtedy od razu na ogień nie wstawiasz... Pozwól że i tu staremu Zajc'owi najprzód *podkład do dekoracji, a dekorację do obrazów zrobić...*

— Ta! kociołka do bigosu wtedy się nie stawia, a jednak ściany nie ładne... upierał się nieprzekonany mój szlagon.

Krytyki niektóre polichromji katedralnej naszej, przypominają mi żywo historję tego szlachcica...

Skoro kapłan włoży na siebie dopiero albę, nie wypada już krzyczeń, że *monotonnie i brzydko* do Mszy Św. ubrany. Można zaledwie wówczas rozpatrywać tylko tę szatę białą, jej szlaki u dołu i na rękawach, oraz co najwyżej — pasek. O całości ubioru mszalnego i jego szczegółach wtedy dopiero sąd da się wydawać — *skoro kapłan zupełnie się we wszystkie ku temu szaty kościelne ubiera*, to jest manipularz, stułę, ornat i biret na się włoży.

Dziś w katedrze naszej *względnie do całości* prawie że dopiero jest namalowana *część podkładu dekoracyjnego* i to jeszcze *poprzecinanego* przez pola



puste, pozostawione na obrazy ściennie. Obrazy te jako część najważniejsza w malowaniu naszym, dopiero całość onego *zwiążą, uwypuklą, zharmonizują*.

Czekajmy końca, bo, jak rzekłem, prawo rzymskie nas ostrzega, iż wprost „nieprzyzwoicie jest nieprzeczytawszy całego jakiegoś postanowienia, o nim już sąd wydawać i decydować“.

Zebrała się pewnego razu u p. Drapiewskiego komisja restauracyjna katedralna z przybyłymi z Warszawy powagami artystycznymi do omówienia szczegółów dalszej polichromji Katedry plockiej.

— Takie piękne do ornamentyki kościelnej wprowadził szczegółiki z motywów naszych swojskich Matejko, Wyśpiański, Mehofer, Tetmajer etc. Czyś je, panie Władysławie, widział?... jakaś powaga pyta.

Na to maestro z całym spokojem wyciąga literalnie setki kartonów i zeszytów *z własnoręcznymi studjami właśnie prac tych wszystkich* i spokojnie pyta:

— Czy o to panom chodzi?...

Ktoś znowu zachwala bogactwo ornamentyki plafonu Pinturicchia z Librerji Sienneńskiej; nasz maestro skromny znowu tego plafonu *studjum własnoręczne* pokazuje, dodając:

— Tak! to są rzeczy powszechnie znane...

Przedłużyły się nam wszystkim twarze i już nikt maestrowi wzorów nie poddawał...

Przy tak licznych studjach własnoręcznych p. Drapiewski prosi, by mu wskazać *jaki szczegół* w jego polichromji katedralnej, *któryby był żywoem z kądciś skopjowany?*... Zapewne rzecz stylowa — ma wiele dzieł stylem pokrewnych, tylko że tu nie tych samych.

Już dzisiaj rozejrzawszy się bliżej w malarstwie postaciowym szczególnie w presbiterjum i pod kopułą, pomijając zalety rysunku i kolorytu — jakże te postacie wyszły nie szablonowo, poważnie, a *z iskrą nadziemską w obliczach*. Ależ bo i nasi Maestrzy to ludzie religijni, więc ten stygmat postaci nadziemskich odczuć i odtworzyć są zdolni.

Każdy znowu szczegół stylizowany, ornamentacyjny, z góry jest do całości obmyślany, przestudjowany a na historii i symbolice kościelnej oparty, może nieraz aż za bardzo wypracowany. I tak ornamentyka nawy lewej, charakteryzująca w motywach gradację hierarchji kościelnej (kielich—mitra—tjara) odrazu by wyszła nie tak *monotonnie, skoroby maestro podcinał w niej pola obszerne na przyszłe ołtarze*.

— Może nie zaraz jeszcze będą; nie chciałem na długo pól szarych zostawiać... tłumaczy się Maestro za pracowity.

Już dziś, znowu powtarzam, acz całość poprzerzynana polami pustymi i niewykończona, im dłużej się i bacniej wpatrywać będziemy w szczegóły polichromji Katedry naszej, tym coraz więcej w nich się wykrywa na razie nie spostrzeżonego *piękna, myśli przewodniej, symbolu kościelnego i zdrowo pojętej sztuki religijnej*.



To godne tu zaznaczenia i uwagi panów pseudo-krytyków, że właśnie te szczegóły ornamentacyjne w malowaniu Katedry naszej, które zyskują w ogóle patrzących największą dozę pochwał, naprzykład aniołki „pawiaki“ na filarach nawy środkowo-poprzecznej, samemu mistrzowi najmniej się podobają. I znowu „de gustibus non est disputandum“. Ja bo wierzę nieco więcej kompetencji i znanstwu samego maestra.

Zapewne pod wpływem ciągłych jego studjów benedyktyńskich, podróży podczas zimy umyślnych i śledzenia dzisiejszego malarstwa kościelnego wszech-europejskiego—zaznacza się przez lat tych parę pracy katedralnej *pewna cecha odmiennosci* w kierunku malowania presbiterjum, nawy poprzecznej, oraz nawy głównej i bocznych. Odmiennosć ta jakże jednak — dodatnia! Proszę bliżej rzucić okiem choćby na malowaną obecnie kaplicę Ś. Zygmunta. Są to rzeczy rzadko piękne... A swoją drogą Maestro nas zapewnia:

— *Plan cały mam z góry zasadniczo najskrupulatniej obmyślony i przestudjowany. Pozwólcie panowie wykończyć nam najprzód całość dekoracyjną. Weźmiemy się wówczas w spokoju do ikonografji. W końcu całość tę malowań jeszcze raz zharmonizujemy. Dziś w kolorycie ogólnym mam na uwadze i witraże przysze, które mi tę barwę ogólną przyciemnią, nadając malowaniu złotawą patynę, gdyż witraże naw bocznych są pożądane w dominującym kolorze złotawym, jak w witrażu Św. Tomasza z Akwinu.*

Pragnę i mocno wierzę, że po wykończeniu ostatecznym polichromji—nada ona wewnątrz Katedry plockiej taki nastrój kościelno-powazny, że przychodzący się tu modlić, bo po to przecież nawiedzamy kościół, z wrażenia pierwszego pocnie przedewszystkiem myśleć w skupieniu: „*Domus Dei est hic...*“ Zaprawdę—to przybytek Boży...

Co do mnie — podzielam w zupełności nadzieje p. Drapiewskiego.

Nie przestraszają też mnie bynajmniej one pseudo-krytyki ustne czy piśmienne „znawców naszych“, a cieszą mnie i napelniają dumą szlachetną te, jakby od niechcienia komunikowane, z podróży zimowych relacje p. Drapiewskiego.

— *Pokazywałem tu i owdzie za granicą ludziom kompetentnym, bo kierownikom i profesorom akademji malarskich plany moje. Chwałą ogólnie. Znajdują dużo oryginalności. W Monachium naprzykład, proszono teraz, bym wszystkie malowania Katedry plockiej dał do umieszczenia w organie Monachijskim akademickim sztuki kościelnej *Christliche Kunst*. Obecnie dać mogłem na razie tylko te witraże nowe nasze Śt. Zygmunta i Jana Chrzciciela.*

O szczegółach takich, o których by nie jeden „Urbi et orbi“ dla reklamy po ulicach i kurjerkach głosił, nasz p. Drapiewski jakby z zawstydzeniem wzmiankuje. Trzeba zeń te wiadomości dopiero wyciągać.

O jakżebym Wam, zacni Maestrzy, pp. Drapiewscy i Brucher, sfundował już oną porządną „deskę *Juljuszową*“, a wciąż powtarzał dla zastosowania ten stary wierszyk Kraszewskiego, pisany niegdyś do krytyków swoich:

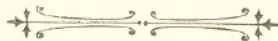


„Moi mili panowie! niewymowne dzięki  
Za wszystkie te uwagi, rady i przestrogi;  
Cokolwiek jednak doznam, z czyjejkolwiek ręki  
Zawsze chętnie przyjmuję, lecz — *nie sejdę z drogi!*...

.....

Tak, Ofiarodawcy szanowni, możemy już dziś być pewni, że groszaki prze-  
ważnie ludu naszego i groszaki nasze, tak hojnie dawane, *nie zostaną zmar-*  
*nowane* w tej polichromji Katedry płockiej, Matki kościołów djecezjalnych.

Zdobądźmy się jeszcze na odpowiednie do tego budowania i tej malatu-  
ry — cztery ołtarze brakujące, oraz resztę witraży, a Pan Bóg, hojny nasz  
dłużnik, lichwiarsko to nam wynagrodzi, a Ojczyźnie pozostawimy na lata  
długie dowód przepiękny naszych, tyle niezbędnych, uczuć religijnych.



G. 678